

Wirus, podchody i „0skary”

19 września 2020

12 września przeszła przez Warszawę demonstracja przeciwko restrykcjom wprowadzanym przez władze pod pretekstem epidemii zbrodniczego koronawirusa. Podczas takich manifestacji niepodobna zachować wymaganego dystansu społecznego, a poza tym uczestnicy protestowali także przeciwko konieczności zakładania kagańców, zwanych pieszczotliwie „maseczkami”. Jak wiadomo, Główny Inspektor Sanitarny w niepojętym przypływie szczerości zdradził, że te maseczki nie mają uzasadnienia medycznego, tylko socjotechniczne; żeby obywatele lepiej wytresować, no i żeby utwierdzić ich w wierze w zbrodniczego koronawirusa. Ale może to być trudne, bo chociaż rząd i opozycja uwijają się jak mogą, by podtrzymać wiarę w zbrodniczego koronawirusa, to irytacja obywateli też rośnie i zatacza coraz szersze kręgi. Inna sprawa, że zbrodniczy koronawirus bywa nie tylko wyrozumiały, ale też wyrobiony politycznie. Świadczą o tym masowe demonstracje na Białorusi przeciwko złowrogiemu prezydentowi Łukaszence, którego co bardziej gorliwi nazywają już „byłym prezydentem”. Uczestnicy tych demonstracji nie tylko nie zakładają żadnych maseczek, ale nie zachowują też dystansu społecznego, zwłaszcza przy bliskich spotkaniach III stopnia z OMON-owcami. Ponieważ jednak manifestują w słusznej sprawie, to zbrodniczy koronawirus taktownie ich nie atakuje.

Tymczasem w Niemczech policja rozgoniła manifestację przeciwko restrykcjom właśnie pod pretekstem niezachowywania wymaganego dystansu. Najwyraźniej policja też już wie, że w przypadku manifestacji niesłusznych, zbrodniczy koronawirus atakuje ich uczestników ze szczególną zaciekłością. Kto wie, czy już wkrótce nie doczekamy się nowych mutacji wirusa, które będzie można wykorzystywać dla promocji sodomitów i gomorytów; każdego, kto spróbuje się im sprzeciwić, zaraz dopadnie taki wirus i zrobi z nim porządek, bez konieczności fatygowania

jakiegoś niezawisłego sądu.

A właśnie niezawisły Sąd Administracyjny po długim deliberowaniu orzekł, że zarządzenie premiera Morawieckiego, by Poczta Polska przeprowadziła wybory korespondencyjne, było „nieważne”. Okazuje się, że marszałek Senatu, pan Grodzki, przetrzymując u siebie przez 30 dni projekt odnośnej ustawy, zrobił pana premiera w tak zwane bambuko, chociaż używał argumentu nieadekwatnego, wyśpiewując za zmarłym niedawno Piotrem Szczepanikiem przebój o „zabójczych kopertach”: „przysyłaj zabójcze koperty, skoro tak nienawidzisz mnie”. Ciekaw jestem, co się teraz stanie z panem premierem, skoro wydał „nieważne” zarządzenie. Najwyraźniej Naczelnik Państwa musiał skądś się dowiedzieć, co tam kombinuje niezawisły sąd, żeby dogodzić panu Adamowi Bodnarowi, który też wykorzystywał każdą okazję, by zaszkodzić znienawidzonemu rządowi „dobrej zmiany” – bo właśnie na sejmowej tapecie znalazła się ustawa o bezkarności. Chodzi o to, że jeśli funkcjonariusz publiczny przekroczy swoje uprawnienia nawet w sposób karygodny, ale będzie dobrze chciał, a konkretnie – będzie chciał w ten sposób przyczynić się do zwalczania epidemii zbrodniczego koronawirusa, to włos mu z głowy spaść nie może. Jestem pewien, że obóz zdrady i zaprzaństwa zagłosuje w tej sprawie tak samo, jak obóz dobrej zmiany, bo jużci – epidemia zbrodniczego koronawirusa może potrwać jeszcze bardzo długo, dłużej niż kadencja obecnego Sejmu, a jeśli naród zakocha się w podstawionym mu w międzyczasie jasnym idolu, to zwycięskiej ekipie taka ustawa też się przyda, podobnie, jak przydałyby się podwyżki, nad którymi zgodnie głosowały obydwie zwaśnione obozy.

Tymczasem w obydwu zwaśnionych obozach trwają przygotowania do przetasowań. Obóz zdrady i zaprzaństwa kombinuje, jakby tu utracić Wielce Czcigodnego posła Pupkę przynajmniej ze stanowiska szefa klubu parlamentarnego Koalicji Obywatelskiej, a w obozie „dobrej zmiany” trwają przygotowania do głębokiej rekonstrukcji rządu. Polegać ma ona, jak wiadomo, na jego

odchudzeniu, to znaczy – zmniejszeniu ministerstw do obsadzenia o połowę. Celem tej rekonstrukcji jest osłabienie tak zwanych „przystawek” w postaci partii ministra Ziobry, – która już się odgraża, że nie poprze ustawy o bezkarności – oraz ugrupowania pobożnego posła Jarosława Gowina. Na podstawie dotychczasowej umowy koalicyjnej miały one po dwa ministerstwa, no a teraz miałyby po jednym. Najlepiej wyszedłby na tym pan premier Morawiecki, bo reszta ministerstw należałaby już do niego – chyba, żeby do obozu „dobrej zmiany” doszłusowało PSL, z którym – jak się okazało – namawiał się Naczelnik Państwa. Jednak szef PSL okazał się nieprzejednany, co może oznaczać, że Naczelnik Państwa zaoferował mu za mało. PSL jest bowiem znane ze swojej stuprocentowej zdolności koalicyjnej, ale oczywiście – nie za darmo. Możliwe zatem, że Naczelnik Państwa ponowi swoje podchody i prawdopodobnie dlatego głęboka rekonstrukcja rządu, pierwotnie planowana na połowę września, przesuwana się w przyszłość.

Z kolei pan Rafał Trzaskowski najwyraźniej postanowił odpocząć trochę od zgryzot, jakich dostarcza mu stanowisko prezydenta Warszawy i zaczął relaksować się w jakimś klubie z muzyczką. Żeby się jeszcze lepiej zrelaksować, zażądał od disk-dżokeja, żeby puścił mu inną, ulubioną muzyczkę, bo – jak powiedział – „to moje miasto”. Rządowa telewizja, która nie przepuszcza żadnej okazji do pokazania pana Trzaskowskiego w odpowiednim świetle, zaprezentowała relację z tego wydarzenia. Zareagowała na to z oburzeniem pani Laura Bresska, gwiazda telewizyjnych seriali, oświadczając, iż jej przykro, „że mieszka w takim kraju”. Nie jest tedy wykluczone, że wzorem innych celebrytów, pani Bresska opuści nasz nieszczęśliwy kraj, udając się choćby do Hollywood, gdzie – jak wiadomo – na telewizyjne gwiazdy z Polski czekają z otwartymi ramionami. Kto wie – może robi tam oszałamiającą karierę, zwłaszcza, że tamtejsza żydokomuna właśnie wykoncypowała nowe kryteria, jakie powinien spełniać film, żeby dostać „Oskara”. Nie tyle może sam film, co jego obsada. Musi tam rolę grać sodomita, musi być gomoryta, musi być Murzyn – obojętnie jakiej płci – oczywiście Żyd, no i

osoba „niesprawna intelektualnie”. Nie dotyczy to zresztą tylko aktorów, ale i ekipy z obsługi.

Na przykład film nakręcony przez intelektualnie niesprawnego reżysera z pewnością zostanie przynajmniej nominowany do „Oskara”, więc nic dziwnego, że wielu naszych twórców robi co może, nawet z pewnym wyprzedzeniem.

Okazuje się, że żdanowszczyzna, w postaci znanego u nas za pierwszej komuny „realizmu socjalistycznego”, za sprawą żydokomuny, właśnie zakorzenia się za oceanem. Ładny interes!

Autorstwo: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: Goniec.net